

PRZEGLĄD

MYSLI NIEZALEŻNEJ NR 2
Wrocław 13 lipiec 1983 r.

PRZEGLĄD MYSLI NIEZALEŻNEJ

SPIS TRESCI

| | |
|--|----|
| Rafał Witkowski: STYCZEN 83 I CO DALEJ?.. | |
| Czesław Tokicki: "SOLIDARNOŚĆ" JAKO OPIUM DLA LUDU..... | 7 |
| Ks. Franciszek Blachnicki: WIARA A WYZWOLENIE..... | 7 |
| Dawid Warszawski: PACYFIZM-PULAPKI I NADZIEJE..... | 9 |
| Adam Michnik: O OPORZE..... | 10 |
| Bzikus Podziemia: REWOLUCJA CZY BUNT?... | 15 |

Drugi numer PRZEGLĄDU zamknęliśmy w lipcu. Zamieszczamy w nim dwa odmienne programy dzia-

nia; Cz. Tokickiego to program działań konkretnych. Krytyczna analiza dotychczasowej taktyki podziemia jest trafna i aktualna do dziś mimo, że tekst napisany został w listopadzie 82r. Program ten przecenia naszym zdaniem możliwości w walce z komuną/ strajku generalnego, ale wzywa o czynnej samoobronie/MLI-cja Robotnicza/choć należałoby ją rozszerzyć na wszystkie akcje protestacyjne

nie strajku generalnego/jest słuszna. Niezbędna również jest czynna akcja antykolaboracyjna. Tekst Ks. Fr. Blachnickiego to program czysto moralny. Obok akcji czynnej powinniśmy dbać i zwiększać naszą siłę moralną. Działania obojętne podbudowy moralnej/opierające się na niej/musi przerodzić się w bezwzględny terror/patrz: komunizm/. Obok zmiany zewnętrznej/władza, system, państwo/musi nastąpić zmiana w nas samych/wewnątrz/.
Scenariusz przedstawiony przez R. Witkowskiego wydaje się nam realny i już realizujący się/Solidarność walcząca/. Popieramy postulat aby MKK i, szczególnie niższe/RKS-y/ jako siła posiadająca autorytet w społeczeństwie-wspomagały wszelkie organizacje opozycyjne, jako swoich sojuszników w walce z komuną. D. Warszawski udowadnia potrzebę polskiego ruchu pacyfistycznego. Zgadza się, że ruch ten powinien być ruchem politycznym a także, że tworzenie odrębnej /od "Solidarności"/ organizacji byłoby błędem, który mógłby pociągnąć za sobą społeczną izolację ruchu i możliwość manipulowania nim przez władzę. Ruch taki ma szansę powodzenia gdyż może liczyć na poparcie kościoła katolickiego. Krótką historię oporu społeczeństwa polskiego po 45 r., jak również kilka przestroż dla "podziemiowców" zawiera fragment "Listów z Biakówki" A. Michnika. "REWOLUCJA CZY BUNT?"-o odpowiedź jest jedna-REWOLUCJA. REDAKCJA

STYCZEN 83 I CO DALEJ ?

W chwili obecnej związek "Solidarność" jest fikcją. Liczba działaczy poważnie zaangażowanych stale maleje w skutek trwającej akcji policyjnej, liczba współpracowników spada od 11.XI. z powodu pogorszenia się nastrojów społecznych. W takiej sytuacji udaje się utrzymać tylko część istniejących poprzednio struktur, kanałów łączności, inicjatyw-a i to drogą zwiększonego obciążenia, tych, działają nadal przyczyną pogorszenia się nastrojów jest utrata nadziei na zwycięstwo w walce prowadzonej dotychczasowymi metodami i brak nowych propozycji. Jednymi z głównych przyczyn, dla których w "S" nie powstała żadna dająca szansę powodzenia koncepcja walki są: unikanie jasnego określenia celu tej walki i błędna ocena przeciwnika. Koncepcja wywierania ograniczonego nacisku na władzę w celu wymuszenia na niej ograniczonych ustępstw poniosła klęskę. Błędne być jej główne założenie: że władza prędzej czy później poszuka partnera w społeczeństwie. Nazwałbym to kompleksem porozumienia. Porozumienie dwóch sił może nastąpić na gruncie wspólnej negacji czegoś lub wspólnych celów pozytywnych. Ponieważ wspólnego przeciwnika dla nas i dla władzy jakoś nie widać, zostaje to drugie. Wydawało się, że takim wspólnym celem będzie chęć wyprowadzenia kraju z kryzysu. Należy ubolewać tylko, iż nadal są ludzie wierzący, że władza podzieli się z kimś tym ciężkim jarzmem dziejowego zadania. Władza ludowa to taka Zosia-Samosia i po naszych trupach ale zrobi/albo nie zrobi/to bez nas. Jako że władza do porozumienia się nie

kwapiła, próbowano ją troszkę postraszyć. Myślę, że efekt takiego nacisku był odwrotny od zamierzonego: uświadomił on władzy, że jakiegokolwiek ustępstwo z jej strony będzie odebrane jako objaw słabości - będzie kamieniem, który porusza lawinę i bardzo szybko spowoduje wybuch społeczny. Jest to błędne koło: im nacisk większy tym bardziej nie można ustąpić, bo oznaczałoby to tym większą słabość i tym szybszą rewolucję. A jeśli nacisku nie ma to jasne, że ustępować nie trzeba. Władza doskonale wie, że pierwszy objaw jej słabości oznaczałby początek walki na śmierć i życie - rozpaliby się nie jeden Radom czy Otwock, ale dziesiątki ich i setki.

Nasuwa się tu analogia: władza przypomina tresera zamkniętego z półdzikim tygrysem w jednej klatce. Wszystko jest w porządku póki treser strzela z bata, a tygrys nie jest zbyt głodny. Ale nikt nie przypuszcza, że jeśli treser odłoży bat i wyciągnie do tygrysa rękę - to ten poda mu łapę. Tygrys mu tę rękę profilaktycznie i przeznacznie odgryzie. Nie będziemy głupszy od tygrysa. Dopóki nie zostanie przezwyciężony kompleks porozumienia, dopóki nie zostanie sformułowany cel walki, dopóki publicystyka będzie operowała mitami/"S" była, jest i będzie nasza wspaniała, piękna/, sloganami/wojna polsko-jaruzelska/ i złudzeniami/że czerwony da, chociaż nie musi albo bo musi/-dopóty nie należy się spodziewać, że w kręgach przywódców "S" i ich doradców powstanie jakikolwiek program lepszy od dotychczasowego.

"S" jest fikcją z którą należy się zacząć żegnać. Trzeba więc odpowiedzieć na dwa pytania: co będzie po "S" i jak przejść od "S" do nowych struktur, by jak najmniej utrzeć z tego, co mamy dotychczas. Należy w najbliższym czasie spodziewać się rozwoju ruchów "politycznych". Ich cechami charakterystycznymi będą:

1. jasne formułowanie celów działania np. obalenie władzy komunistycznej, wprowadzenie bardziej reprezentatywnego systemu politycznego, odzyskanie niepodległości,
2. opracowanie własnej wizji przyszłej Polski,
3. posiadanie koncepcji i prowadzenie polityki zagranicznej,
4. prowadzenie określonej polityki w stosunku do obecnej władzy np. negocjacje, możliwości rozwiązania podobnego jak w Sierpniu 80, poszukiwanie partnerów wewnątrz władzy itp.
5. używanie nazwy partii politycznej, organizacji kadrowej itp.

Ich głównym zadaniem będzie przygotowanie społeczeństwa do przeprowadzenia rewolucji, która wybuchnie w ciągu mniej więcej kilku lat/mniej lub bardziej spontanicznie/albo uzyskania rozwiązań w drodze bezkrwawej. Działania będą prowadzone na trzech poziomach. Najwyższy to budowa tajnych organizacji kadr w środowiskach i ich szkolenie - oczywiste jest, że będzie zaangażowanych tu stosunkowo niedużo ludzi. Najniższy to edukacja polityczna społeczeństwa. Poziom średni będą tworzyły niezależne organizacje społeczne, związek zawodowy "S", organizacje kulturalne, oświatowe, środowiskowe. Ich zadaniem będzie kształcenie kadr dla przyszłego państwa, w nich będą działali członkowie partii politycznych. Bez nich nie będzie też możliwa budowa państwa podziemnego. Wszystkie trzy poziomy należy traktować jako równie ważne dla przyszłości.

Kto to robi? W przeważającej części działacze "S" szczebla średniego. W okresie przejściowym "S" winna zapewnić pomoc nowo powstającym ruchom tzn. udostępnić istniejące kanały łączności i informacji/poligrafia/, siatki kolportażu, pieniądze, kanały na sprzęt zza granicy. /Aby to wszystko udostępnić, trzeba najpierw utrzymać./ Należy zadbać, aby ruchy te nie musiały rozwijać się w sytuacji do "S", aby istniało możliwie ciągłe przejście od jednego do drugiego. Jest to ważne z uwagi na to, że znaczna część społeczeństwa wiąże nadal nadzieje z "S" i jej kierownictwem, nie zdając sobie sprawy z ich bezpodstawności. W i tak trudnej dla społeczeństwa sytuacji psychicznej należy zaoszczędzić mu niepotrzebnych zjawisk negatywnych. W perspektywie "S" winno być podziemnym ruchem zawodowym prowadzącym działalność wyłącznie związkową: zbieranie składek, walka o sprawy socjalne w zakładach pracy, pomoc represjonowanym. Dopóki nie powstanie inna reprezentatywna ogólnokrajowa struktura, winna ona też być płaszczyzną konfrontowania innych ruchów. W związku z tym dobrze byłoby, gdyby TKK wydała uchwałę formułującą stanowisko popierające generalnie ruchy polityczne/o ile powstała/. Jeśli zebranie TKK będzie technicznie niemożliwe, uchwały podobnej treści powinny być wydane jednocześnie w regionach. Szczerze mówiąc, chodzi o to, aby TKK zeszła za sceny z wdziękiem/ale na wszelki wypadek czekała nadal za kulisami/. Za niedopuszczalne uważałbym blokowanie przez TKK nowych ruchów i nie udzielanie im pomocy, zamykanie kamów pism dla nowych poglądów/pozdrowienia dla pewnego tygodnika/.

Warszawa 22. I. 1983

Przedruk z IDEM "Wola" nr 2/3/ luty 1983 Warszawa

Rafał Witkowski

"SOLIDARNOŚĆ" JAKO OPIUM DLA LUDU

Wprowadzenie stanu wojennego spotkało się z dość powszechnym sprzeciwem i oporem. Opór ten przynosi społeczeństwu straty/zabici, pobici, uwięzieni, zwolnieni z pracy itp./.. Dlatego należy zadać pytanie:

Czy opór zawsze ma sens?

Niektórzy mówią, że jeśli zrezygnujemy z oporu to władza pokaże, co potrafi. W obronie tego przekonania szukają argumentów w historii. Po 1949 roku, kiedy rozbito wszystkie już niezależne od władzy organizacje, rozpoczął się terror jakiegoś polska nie zaznała, z wyjątkiem lat wojny i represji po powstaniach narodowych. Nie jest jednak pewne czy dziś przekonanie to jest słuszne. Nie można wykluczyć, że masowa kolaboracja z władzą wpłynęła silnie na zniwiedzenie nie przypuszczalnego terroru. Władzy, przynajmniej przez jakiś czas, należało powinno na "kupieniu" społeczeństwa. Można sądzić, że za cenę wyrzeczenia się ideałów niepodległości narodowej, wolności osobistej, wolności słowa i zrzeszania się, wolności związkowej itd. znaczna większość społeczeństwa zyskałaby "spokój"/tzn. nie byłaby bita przez milicję czy więziona, oraz jaki taki poziom życia/taki na jaki system gospodarczy pozwala, co jak wiadomo nie jest wcale wzdaje sobie sprawę, że to co piszę, może wzbudzić podejrzenia. Uważam jednak, że ostrożna, rzeczowa analiza powinna uwzględnić wszystkie możliwości. Także i tę, która na pytanie o sens oporu każe odpowiedzieć: nie, nie zawsze opór ma sens. Jeśli korzyści z jakiejś formy oporu są mniejsze niż straty, to opór taki należy porzucić. Można prowadzić jedynie taki opór, który jest skutecznym. Jeżeli jedna forma oporu/koncepcja oporu, jest nieskuteczna, należy ją zastąpić inną, lepszą. Jeśli zaś nie chcemy lub nie jesteśmy zdolni do zmiany nieskutecznego oporu na bardziej skuteczny, to powinniśmy raczej zająć się hodowlą kaktusów niż bawić się w opozycję.

o skuteczności leczenia snem

Kiedy władze wprowadziły stan wojenny, wydawało się to nam szalenstwem. Wojna przeciwko całemu narodowi? Czy ONI sądzą, że mogą ją wygrać? Minęło już 10 miesięcy, które pozwalają odpowiedzieć: ONI rzeczywiście mogą tę wojnę wygrać. Realizują swoje cele z szybkością, ale i z konsekwencją walca drogowego, używając siły o tyle, o ile to konieczne, nie powstrzymując się także przed zabijaniem ludzi/jesli będzie trzeba- ofiarom stanu wojennego postawią pomniki/.

Społeczeństwo, jak dotąd, nie opracowało żadnej skutecznej formy oporu. Władze stopniowo zdobywają teren. Najpierw zawiesiły związki zawodowe, potem złamały strajk generalny z grudnia '81, następnie krótkotrwałe strajki i wystąpienia uliczne. Rozwiązały "Solidarność" i bardzo łatwo uporały się/znacznie łatwiej niż w grudniu '81/ze strajkami i demonstracjami protestacyjnymi. Porównanie skali protestów z grudnia '81, kiedy tylko zawieszono Związek i z października '82, kiedy go rozwiązano, świadczy że opór słabnie, że ludzie po woli tracą nadzieję, iż z tą władzą można wygrać. Są to niebezpieczne nastąpienia.

Jaka jest przyczyna tego niepomyślnego biegu wydarzeń? Uważam, że zasadniczą przyczyną jest brak odpowiednich władz podziemnej "Solidarności". W miarę upływu czasu coraz bardziej widać, że władze te nie mają sensownej koncepcji oporu. W ciągu dziesięciu miesięcy stanu wojennego nie przedstawiły żadnego programu wskazującego społeczeństwu, do jakich celów powinno naprawdę dążyć, i jak te cele realizować. Aprawdzie program TKK ogłosiła "Solidarność" ale opiera się on na starych, przestarzałych metodach walki. Cele są ale co z metodami prowadzącymi do zwycięstwa? - przyp. red./ Mówi się co prawda wiele o Samorządnej Rzeczpospolitej, o alternatywnym społeczeństwie ale kończy się to wszystko na formułowaniu pięknych idei bez wskazania jakichkolwiek dróg prowadzących do/ich spełnienia. Mieliśmy za to cały szereg działań jawnych, pozornych i fikcyjnych - świeczki w oknach, czarne stroje, "piętnastomilniotówki", demonstracje uliczne. Nie prowadzi się żadnych prac nad budową struktur organizacyjnych. Między kierownictwem a masami dzieje pustka wypełniana tylko krążącymi apelami i deklaracjami. Mógłby ktoś sądzić, że kierownictwo "Solidarności" prowadzi walkę na "wyczerpanie". Myślę jednak, że jeśli ktoś ulegnie wyczerpaniu, to prędzej niż władza. Najprawdopodobniej przywdoczą jednak "Solidarność" nawet takiej wojny nie prowadzą. Sytuacja ich prze-rosła. Nie są zdolni do gwałtownej reorientacji Związku i chyba jeszcze sobie nie uświadomili, do czego prowadzi trzymanie się dotychczasowych schematów. Za dużo mieliśmy nieodpowiedzialnych wezwań do czynu, które musiały skończyć się niepowodzeniem, zwiększając tylko apatię społeczną. Należy wreszcie zacząć realizować taką politykę, dzięki której społeczeństwo z głębokiej defensywy przejdzie do ofensywy.

Kompromis?

Móglby się jednak nie zgodzić ktoś z tym, że władze związkowe nie mają żadnego programu. Przecież nieustannie głoszą gotowość do rokowań i do kompromisu. Twierdzą słusznie, że porozumienie władz ze społeczeństwem byłoby najlepszą drogą wyjścia z kryzysu.

Czy jest to koncepcja realistyczna? Niestety nie. I to co najmniej z dwóch powodów.

Po pierwsze, TKK zapomina o tym, że kompromis w każdej walce jest "spotkaniem w połowie drogi". Kompromis jest rezultatem przekonania obu stron, że wyznaczone początkowo cele maksymalne są niemożliwe do osiągnięcia. Obie strony zadowolają się wtedy częściowym sukcesem własnego programu i częściową rezygnacją przeciwnika z jego programu. W przypadku kompromisu o jakim mówi "podziemna Solidarność", wiemy, z czego mają zrezygnować władze. A z czego ma zrezygnować społeczeństwo? Jeśli naszym celem ostatecznym jest właśnie kompromis, to znaczy: z niczego. Kompromis - choć brzmi to paradoksalnie - zaspokoiłby w pełni żądania "Solidarności" i byłby całkowitą kapitulacją władzy wobec wymagań społeczeństwa.

Po drugie, obecna ekipa władz dobrowolnie nie zdecyduje się na kompromis, gdyż obawia się o swoją przyszłość. Podczas strajków '80 roku stan wojenny mógł wprowadzić Gierek. ZOMO nie jest wynalazkiem Jaruzelskiego lecz Jaroszewicza. Istnieje od 1973 roku, było gotowe do akcji już w 1980 roku. Gierek wykazał jednak "chęć porozumienia z kasa robotniczą". To umiarkowanie i ta chęć zachowania "czystych rąk" nie zostało jednak właściwie ocenione przez społeczeństwo i przez "Solidarność". Dość jednomyślnie domagano się dla niego i jego ekipy surowych wyroków. Jaruzelski i jego ludzie wiedzą, że jeśli okażą nawet chwilę słabości, to będzie to ich koniec nie tylko polityczny.

Program kompromisu z obecną władzą jest zatem nierealistyczny. Zresztą władze podziemnej "Solidarności" nie zaproponowały żadnego sposobu realizacji tego programu. Decyzje jakie podejmują przynoszą społeczeństwu straty i w rezultacie pogłębiają zniechęcenie i niewiarę w sukces. Kontynuowanie tej polityki doprowadzi do zniszczenia woli oporu w społeczeństwie.

Jakie są przyczyny impasu? Uważam, że do głównych przyczyn impasu należy braki woli zwycięstwa i brak gotowości do ofiar, zwłaszcza wśród członków podziemnych władz "Solidarności". Odnoszę też czasami wrażenie, jakby wielu członków naszego Związku zależało szczególnie na tym, byśmy nie byli za silni - sprzeciwiają się budowaniu scentralizowanych struktur, nie dopuszczają do protestów mogących prowadzić do starć z siłami bezpieczeństwa, kładą jedynie nacisk na bojkot moralny/np bojkot towarzyski kolaborantów/i na produkcję bibuły. W zetknięciu z pozbawioną skrupułów i agresywną władzą taka taktyka być może dostarczy naszymu narodowi nowych męczenników i świętych, nie da jednak zwycięstwa, nawet ograniczonego. Opór, którego celem nie jest sukces, może doprowadzić do zniszczenia naszego ruchu.

Potrzeba elastyczności, nie schematów

Twierdzenie, że jedną z głównych przyczyn impasu jest brak gotowości do poniesienia ofiar, nie jest równoznaczne z wezwaniem do składania ich za wszelką cenę. Koresponduje natomiast z przekonaniem o konieczności poniesienia ofiar, jeżeli nie chcemy dać się zniewolić. Trzeba však pamiętać, że stopień odwagi nie u wszystkich jest jednakowy. Taktyka organizowania oporu powinna to uwzględniać. Tymczasem ciągle nie możemy się wyzbyć kategorii myślenia właściwych dla masowego ruchu. Trzeba wreszcie uświadomić sobie, że sytuacja jest inna niż przed grudniem '81. Jeśli ktoś sądzi, że 10 milionów ludzi może czynić w podziemnej działalności związkowej, to wykazuje brak elementarnej wiedzy z zakresu psychologii społecznej. Społeczeństwo w większości nie jest zdolne do ciągłych wielkich ofiar i ofiar tych "Solidarności" nie powinna wymagać. Po stracie społeczne poparcie. W stanie wojennym trzeba przyjąć zasadę: "od każdego według jego gotowości do poświęceń". Jeśli kogoś stać tylko na płacenie składek to dobrze. Na szczęście są też i ci, których stać na więcej. Podziemna działalność "Solidarności" wymaga pracy o bardzo dużym stopniu niebezpieczeństwa, dlatego Związek powinien wykorzystywać to do czego każdy z jego członków jest gotowy.

Trzeba nam wielu pomysłów i poważnej dyskusji nad nimi, aby wyeliminować aktualne niedociągnięcia. Przez uporeczywe trzymanie się dawnych schematów, tych z okresu jawnej działalności "Solidarności", Związek znalazł się w impasie. Te metody nie są już skuteczne/ani możliwe do stosowania/, a żadnych nowych nie potrafiliśmy opracować.

Propozycje programu

Strajk generalny wydaje się jedyną formą nacisku, przed którą władze mogą ustąpić. Jednakże strajk ten musi się udać. Związek przeprowadził już jeden strajk generalny, w grudniu '87i wtedy przegraliśmy. Władze zastosowały nieprzewidywane formy oporu i zamania oporu. Metody te są już dzisiaj znane. Nie ulega wątpliwości, że zostaną zastosowane powtórnie. Strajk generalny może zakończyć się sukcesem tzn. zmuszeniem władzy do rokowań, jeśli znajdziemy sposób na uniknięcie szkodziwienia sił ZOMO atakujących zakłady. Oczywiście strajk może zakończyć się klęską, ale jeśli będzie dobrze przeprowadzony to nie powinien. Propozycja, którą chcę przedstawić, wyda się być może szokująca, nie widzę wszak innego wyjścia. MUSIMY DISPONOWAĆ UZIĘCZONĄ MILICJĄ ROBOTNICZĄ, która mogłaby odeprzeć oddziały ZOMO na terenie zakładów pracy. Wniosek ten wypływa z wielu przesłanek. Historia stanu wojennego uczy, że władze zdecydowane są użyć wszelkich sił do zdławienia niezależności społeczeństwa. W razie potrzeby także broni państwowej, jak to zrobili już kilka razy uczynili. Początkowo będą próbować złamać opór inaczej, jeśli jednak to nie pomoże, z pewnością nie zawahają się przed masakrą bezbronných robotników. Przypomnijmy sobie tylko szpitale opróżnione przed 13 grudnia. Na przemoc mamy prawo odpowiedzieć przemocą. Z władzą stosującą siłę inny dialog nie jest możliwy. Tylko siłą można zmusić ją do ustępstw. Jeśli nie jesteśmy zdecydowani na wszystko nie robimy lepiej nic. Żadne półgębki nie mogą być skuteczne, a chwilowy opór jest gorszy od braku oporu, bo w konsekwencji przynosi jedynie represje.

Uważam, że w przypadku konfrontacji siłowej mamy duże szanse sukcesu/mimo braku broni, niekorzystnej sytuacji geopolitycznej i wszystkich innych nie-sprzyjających okoliczności/. Wbrew pozorom władza nie jest tak silna jak to się wydaje wielu członkom naszego Związku. Jaki paradoks tkwi w naszych postawach: przed 13 grudnia wielu z nas stwierdziło, że władza leży na ulicy, dzisiaj ci sami ludzie zachowują się tak, jakby władza była nie do pokonania. Władza nie leży na ulicy ale nie jest też nie do pokonania. Oddziały na których może naprzód polegać, są względnie nieliczne, o czym świadczy sposób ich użycia: przerywano je od zakładu do zakładu. Jeśli jednak stawimy opór to taktyka taka nie będzie możliwa. Będą musieli użyć nowych ludzi a to jest już bardzo ryzykowne. Kiedy nie będą odnosić wyraźnych, szybkich sukcesów, kiedy nie uda się im krótko spacyfikować pierwszego zakładu i zastraszyć innych ognisk oporu, być może ZDECYDUJĄ SIĘ na kompromis poświęcając Jaruzelskiego, Rakowskiego i innych. Naturalnie, istnieje możliwość niepowodzenia i klęski. Ale alternatywą jest klęska pewna. Jeśli nie zdobędziemy się na ryzyko, przegramy z całą pewnością. Chyba, że znajdziemy "niektórą" alternatywę również skuteczną.

Trzeba jeszcze ocenić niebezpieczeństwa wynikające z sytuacji geopolitycznej. Inwazja radziecka jest zagrożeniem nie tylko dla społeczeństwa, ale i także dla obecnej elity władzy. Sami zaś Rosjanie wkroczeni tylko wtedy gdy zwycięska rewolucja stanowiłaby poważne zagrożenie dla ich interesów. Mądrze prowadzona rewolucja, samoograniczająca nie musi doprowadzić do inwazji. Polska dla Rosjan jest tylko jednym z wielu elementów ogólnoświatowej gry, choć jest elementem bardzo ważnym. Zanin dokonają inwazji, będą starali się dobrze skalkulować wszystkie zyski i straty. Oczywiście, można pytać, jakie mamy gwarancje, że decyzja Kremla będzie zgodna z naszymi przewidywaniami. Nie ma takiej gwarancji. Decyzja Rosjan może być irracjonalna, to nie jest wykluczone.

Pewności sukcesu nigdy nie będziemy mieć. Za to, jeśli nie podejmiemy ryzyka, możemy mieć pewność klęski.

Zarówno przygotowanie strajku generalnego, jak i utrzymanie w ryzach społeczeństwa po jego wybuchu, wymaga sprężystej i scentralizowanej organizacji czegoś, czego dzisiaj nie mamy w najmniejszym stopniu. Kiedy te braki da się naprawić jeśli nic się w tym kierunku nie robi?

Struktura oporu

Solidarność międzyludzka jest piękną ideą. Przynosi duże efekty w społeczeństwach znajdujących się w normalnej sytuacji. Stan wojenny normalności nas pozbył. Społeczeństwo polskie nie jest dziś solidarne we wszystkich możliwych płaszczyznach oporu i walki o swe prawa. Zjawisko to jest zupełnie zrozumiałe. Poziom odwagi i gotowości do ofiar jest różny, i zmienia się w zależności od stopnia represji i grożącego niebezpieczeństwa. W ostatnich miesiącach można zauważyć stały spadek (statystycznie rzecz biorąc) poziomu odwagi i zaangażowania społeczeństwa, choć jest on nadal wyższy niż w pierwszych miesiącach stanu wojennego, kiedy szok po 13 grudnia był stosunkowo duży.

Piszę już, że oczekiwanie od wielomilionowej masy członkowskiej solidarnych wystąpień, które grożą zwolnieniem z pracy lub więzieniem, jest mirażem i przy-

z nieznanym nastrojów społecznych. Jesteśmy z całą pewnością solidarni, gdy chodzi o płacenie składek i czytanie "bibuły". Już nieco mniej, jeśli trzeba pomagać rodzinom internowanych, więzionych czy wyrzuconych z pracy. Znacznie mniej kiedy trzeba wyjść na ulicę, drukować ulotki czy strajkować... Jeszcze mniej gdy trzeba by rzucić butelkę z benzyną itd... Jest wiele stopni odwagi, pod względem stopnia odwagi społeczeństwo jest zhierarchizowane, przypomina piramidę: bardzo szeroka podstawa odwagi "minimalnej", bardzo mały szczyt odwagi "straceniowej".

Efektywny strajk generalny wymaga obrony zakładów i ofiar. Z całą pewnością w masie nie jesteśmy do tego zdolni. Ale czy musimy? Organizację i formy oporu powinniśmy oprzeć o aktualną "strukturę odwagi" społeczeństwa. Wykorzystać trzeba każdy poziom piramidy, w tym także i wyższe. To prawda, że maksymalnie odważnych jest niewiele. Ale pamiętać trzeba, że potężna Armia Krajowa obejmowała tylko 1% ludności kraju, z tego nie wszyscy byli pod bronią. A w wojnie polsko-jaruzelskiej nie jest potrzebna tak rozbudowana struktura jak w AK.

W okresie przygotowawczym przed strajkiem generalnym można/a uważam, że trzeba/spróbować pozabawić juntę jej bazy społecznej: przy pomocy różnych form nacisku, łącznie z rozsądnym użyciem siły, zmusić kolaborantów/t.j. tych zdegradowanych spośród nas, którzy służą władzy antyludowej/, by zaprzestali swego procederu. Powinniśmy odciąć władzę od społeczeństwa, stworzyć wyraźną przepaść. Jeśli to nam się uda to może władze zrozumieją, że usuwa się im grunt spod nóg. Myśla, że oczekiwanie, iż wtedy spróbują rokować z "Solidarnością" nie jest tak irracjonalne jak psocelne oczekiwanie po strajkach ostrzegawczych i demonstracjach. Do żądań rzetelnego porozumienia z "Solidarnością" przyłączą się wówczas reszta i sami kolaboranci, zwłaszcza ci "terenowi" - najbardziej narażeni.

Do akcji antykolaboracyjnej trzeba trochę pomysłowości. Nie musimy sięgać do środków drastycznych. Wystarczy akcja nękająca. Można zauważyć, że niektórzy z kolaborantów już teraz się boją - kiedy takiej akcji praktycznie nie ma. Tzw. bojkot towarzyski jest przecież działaniem pozornym i nie zasługuje tutaj na analizę.

Przedstawiony program jest propozycją wielostronnego nacisku na władzę, z użyciem wszystkich realnie istniejących możliwości, w tym i tzw. niebezpiecznych. Oprócz komórek, która - jak to jest dzisiaj - zajmują się produkcją i kolportażem "bibuły" czy organizowaniem strajków czy manifestacji, powinny powstać także takie grupy, które władza nieuchronnie uzna za terrorystyczne. Struktury takie, w tym także zbrojna milicja robotnicza, nie powinny być tworzone w obrębie "Solidarności". Ideologia "Solidarności" nie zezwala bowiem na użycie przemocy i lepiej niech tak pozostanie. Władza - jeśli nie uda się siłą zniszczyć opór - łatwiej też będzie nawiązać kontakt z pokojową i kompromisową "Solidarnością" niż z taką, która używałaby przemocy.

Dotychczasowy amorficzny ruch oporu należy zatem rozdzielić na kilka odrębnych organizacji stosujących odmienne metody walki. Najniższe piętro wspomnianej "piramidy odwagi" obejmowałaby "Solidarności" grupująca najliczniejsze, pokojowo usposobione warstwy społeczeństwa. Wierzchołek piramidy - to konspiracja zbrojna. W ten sposób możemy doprowadzić do sytuacji, kiedy wzywająca do kompromisu i rozwiązań pokojowych "Solidarności" stałaby się rzeczywiście alternatywą dla działań grup skrajnych.

Czy to nie można inaczej?

Dotychczasowa polityka Związku, koncentrująca się na wydawaniu "bibuły" i regulująca niezadowolone społeczne okresowymi "upustami energii", pełni o rolę opór dla ludu. Szeregowi członkowie Związku otrzymując "bibułę" do ręki sądzą, że opór trwa i potężnieje z miesiąca na miesiąc. Rzeczywistość natomiast jest coraz gorsza, ale ludzie tego nie dostrzegają - żyją w ukłucie uczestnictwa w podziemnym ruchu oporu. Program tu proponowany chce zerwać z tą fikcją i zamiast pogłębiać fałszywą świadomość, chce skierować energię społeczną na cele, których realizacja może polepszyć nasze położenie jako Związku i jako społeczeństwa. Propozycja jest radykalna i ryzykowna. Wiadomo z góry, że jej stosowanie doprowadzi do nowych ofiar.

Czy naszych celów nie możemy osiągnąć inaczej? Nie widzę innej możliwości, ale bardzo chciałbym, aby istniał bardziej "miękki" program, który byłby równie skuteczny. Jego realizacja może trwać dłużej - warto poświęcić więcej czasu, aby uniknąć ofiar w ludziach.

Dlatego potrzebna jest nam powszechna dyskusja, zwłaszcza teraz gdy istnienie "Solidarności" jest tak wątpliwe. Nie możemy pozwolić sobie na luksus jedynowalności. - dopuszczajmy nawet zwariowane pomysły. Może dadzą się wykorzystać? Albo tak zmodyfikować, że przynajmniej ich elementy staną się użyteczne? Przy opracowywaniu sposobów walki z dyktaturą musimy być elastyczni: zmieniać poglądy, rezy-

gnowąc z nieskutecznych metod, przyjąć za normalne, że możemy się mylić. Zna-
dujemy się w sytuacji boksera, który siania się na nogach po otrzymaniu kilku
groźnych ciosów. Trzeba więc znaleźć sposoby kliniczowania władzy partyjnej, wojs-
kowej. Złudzeniem byłoby jednak sądzić, że wystarczą jedynie metody kliniczne.

Ożesław TOKICKI

Przedruk z "Miesięcznika Opinie-Komentarze-Analizy" nr 7 listopad '82
Region Środkowo-Wschodni

X X X

WIARA A WYZWOLENIE

Program, który uratuje Polskę

Sytuacja jaką zaistniała w Polsce z dniem 13 grudnia, coraz częściej jest o-
kreślana jako sytuacja bez wyjścia dla obu stron. Dla ludzi wierzących w Chrystusa
religii, której istotą jest zbawienie, głoszona jako rzeczywistość dokonana i
permanentnie istniejąca w Chrystusie - żadna sytuacja historyczna nie może być
sytuacją bez wyjścia. /.../. Wiara biblijna i ewangeliczna musi być głoszona
i przeżywana jako moc, która wyzwala człowieka egzystencjalnie w każdej kon-
kretnej, historycznej sytuacji we wszystkich wymiarach jego istnienia. Taka
wiara sprawia, że człowiek przemienia siebie i otoczenie, angażuje się w problemy innych ludzi
i otoczenia w oparciu o konkretną wizję wyzwolenia. Tak pojęta wiara może stać
się źródłem przemian społecznych, a nawet politycznych, chociaż nie zachodzi tu
działanie z motywów i dla celów politycznych. Stosując powyższe zasady do aktu-
alnej sytuacji Narodu Polskiego i Kościoła w Polsce, trzeba zakochać z góry, że
musi istnieć pewien wypływający z wiary program polityczny, wyzwolenia, który
rzeczywiście doprowadzi do tego wyzwolenia, jeżeli będzie przyjęty i realizo-
wany przynajmniej przez znaczną część Narodu. Program ten można sformułować
w 10 następujących punktach:

1. Odwaga prawdy

Należy osądzić rzeczywistość zaistniałą w Polsce w świetle prawdy i w świetle
absolutnych norm etycznych. Nie wolno milczeć z języka przed nazwaniem
rzeczy po imieniu albo ze względu na taką czy inną taktykę w imię tzw. rozstrze-
pności. Mamy bowiem do czynienia z systemem swojej najgłębszej istocie zakła-
manym, który panuje poprzez klanstwo i strach zaszczerpiony ludziom, aby nie mie-
li odwagi zaprzeczyć klanstwu i stanąć na gruncie prawdy /.../. Należy do obec-
nej sytuacji zastosować katolickiej etyki społecznej odnoszące się do władzy
niesprawiedliwej i tyrańskiej. Ponieważ prawda i etyka są z natury postulaty-
wne, należy domagać się otwarcie, przywrócenia Polsce niepodległości suwerenno-
ści, prawa do ustanowienia sprawiedliwej władzy, prawa do wolności osobistej i
społecznej według ogólnie uznanych w świecie współczesnym norm. /.../

2. Prawda jako wezwanie do pokuty

Pierwszą naszą reakcją na uświadomienie sobie sytuacji krzywdy i niesprawie-
dliwości nie powinien jednak być odruch rewolucji, czyli pragnienie obalenia
władzy tyrańskiej przywrócenie sprawiedliwości, porządku i wolności. /.../
Obecną sytuację musimy odczytać najpierw jako wezwanie do rachunku sumienia.
Musimy przyznać się do naszych grzechów, za które zasłużyliśmy na karę Boga!
/.../ Musimy przebłagać Boga za grzechy narodu, musimy uznać jego sprawiedliwość
że słusznie nas karze, musimy uczynić pokutę, czyli odwrócić się od naszych grze-
chów. Musimy najpierw wyzwolić się od tej niewoli, której sami jesteśmy przyczy-
ną, od niewoli alkoholizmu i innych grzechów. Jeżeli podejmiemy szczery wysiłek
w tym kierunku - możemy liczyć na miłosierdzie Boże i wzywać jego pomocy.

3. Modlitwa o zwycięstwo Boga

Jeżeli staniemy przed Bogiem w prawdzie, uznając naszą niegodność i grzeszność
oraz jego sprawiedliwość, możemy wzywać jego miłosierdzia. Może przed dniem 13
grudnia byliśmy zbyt pewni siebie, liczyliśmy za dużo na własne siły, może nie
zdawaliśmy sobie sprawy z potęgi zła, z jaką mieliśmy do czynienia. /.../ Owi-
ła obecna jest wezwaniem do modlitwy wielkiej wiary i zwycięstwo Boga. Im wię-
ksza jest dysproporcja sił, jaką sobie uświadamiamy, tym większa musi być wiara
w moc Boga i bliskość jego zwycięstwa. Musimy modlić się z odwagą i wielko-
szniewnością o pełne zwycięstwo i pełne wyzwolenie, na miarę możliwości Boga, a nie
możliwości naszych, osądzanym w świetle tzw. realizmu politycznego. Nasz rea-
lizm musi być realizmem wiary, która ingerencję Boga w historię uznaje za realną.

4. Modlitwa o nawrócenie grzeszników

Bóg ma władzę nad sercami ludzi i może je wewnętrznie przemienić. Bóg może
w każdej chwili Szawła przemienić w Pawła. Z drugiej strony w sercu człowieka
opanowanym żądzą wielkości i władzy ma swoje źródło wszelkie zło. Dlatego mo-
dlitwa o zwycięstwo Boga musi przybrać konkretny kształt modlitwy o nawróce-
nie grzeszników. /.../ Na tym polega nasza duchowa wyższość nad wrogami, nasza

duchowa i wewnętrzna wolność wobec nich, że poddając ich pod osąd Boga prosimy równocześnie o miłosierdzie nad nimi. Musimy bardzo konkretnie modlić się o **narócenie** tych grzeszników, którzy sprawują nad nami tyrańską i niesprawiedliwą władzę, którzy mają na swoim sumieniu tyle ludzkich krzywd i zbrodni.

5. **Walka bez nienawiści i z gotowością przebaczenia**
 Modlić się o nawrócenie grzeszników zakłada miłosierdzie Boże dla nich i gotowość przebaczenia im ze strony Boga. Modlić się szczerze w tej intencji sami stajemy się narzędziem miłosierdzia Bożego i czynimy to w duchu tego miłosierdzia. Oznacza to, że sami musimy się wyzbyc nienawiści i musimy mieć w sobie gotowość przebaczenia. Nasza duchowa walka i nasz program wyzwolenia muszą być określone jako walka bez nienawiści i bez użycia gwałtu i przemocy. Jest to tzw. droga wyzwolenia "non violence". Obierając taką drogę nie używamy tego ze względów taktycznych, aby uniknąć zbędnych ofiar. Nie jest to także postawa kapitulacji, rezygnacji w obliczu przemocy. Jest to natomiast Boża droga zwyciężania, którą objawił nam Chrystus umierający na krzyżu. Droga przemocy nie jest drogą wyzwolenia, raczej prowadzi ona do błędnego koła krzywdy i odwetu. Jest to w gruncie rzeczy droga bez wyjścia. Natomiast droga wyrzekająca się przemocy i gotowa do przebaczenia jest drogą zwycięstwa duchowych wartości, drogą, która ratuje w każdej sytuacji godność człowieka, a więc to, co jest istotnym celem każdej walki o wyzwolenie. Jest to droga zwyciężania zła dobrem, w miejsce odpowiadania przemocą na przemoc, złem na zło. Droga taka, aby była drogą duchowego zwycięstwa, a nie tylko rezygnacją w obliczu zła, musi iść w parze ze świadectwem danym prawdzie i z nazwaniem po imieniu lub osądzeniem grzechu tego, który nas zniewala.

6. **Świadek w prawdzie**
 W myśli św. Chrystusa "Poznaście prawdę - a prawda was wyzwoli" /Jn. 32/-prawda wyznacza drogę ku wyzwoleniu. Prawda wyzwala człowieka wtedy gdy człowiek u siebie i wyznaje prawdę. Człowiek zaś wyznaje prawdę, gdy poddaje jej wymaganiom swoje życie, gdy żyje w prawdzie. Życie w prawdzie zaś polega na daniu świadectwa prawdzie na zewnątrz, na przyznaniu się do niej, na upominaniu się o nią w każdej sytuacji. //Gdyby wielu Polaków wkroczyło dziś na tę drogę - stali byśmy się narodem duchowo wolnym już teraz a wolność zewnętrzna, polityczna prędzej czy później musiałaby przyjść jako konsekwencja tej wolności ducha, która jest konsekwencją życia w prawdzie.

7. **Sumienie a wolność**
 Mówimy o wolności sumienia jako o szczególnym rodzaju wolności i domagamy się tej wolności. Trzeba jednak również powiedzieć, że sumienie o ile jesteśmy mu posłuszni czyni nas wolnymi. Sumienie jest szczególnym rodzajem prawdy, która domaga się kategorycznie posłuszeństwa i która przynosi człowiekowi wolność jako owoc posłuszeństwa. Posłuszeństwo więc sumieniu jest drogą do wyzwolenia. Człowiek posłuszny sumieniu jest więc wewnętrznie wolny, nawet gdy znosi przesładowania i jest więziony. Natomiast człowiek zadający gwałt swojemu sumieniu jest niewolnikiem namiętności. //Co by się stało gdyby wszyscy ludzie albo znaczna ich część w Polsce odmawiała systematycznie posłuszeństwa w oparciu o swoje sumienia, w sytuacji gdy takich lub innych spraw nie można pogodzić z sumieniem? //Wtedy sumienie w skali społecznej stałoby się mocą wyzwolenia Narodu. Ludzie posłuszni sumieniu stali by się wolnością Narodu. Dlatego w programie walki o wyzwolenie Narodu trzeba na pierwszym planie postawić sprawę wychowania do wolności sumienia i namacniania ludzi na drodze wierności wobec swojego sumienia.

8. **Krzyż i przezwyciężenie lęku**
 Również świadectwo o prawdzie i wierność wobec głosu sumienia domagają się odwagi i przezwyciężenia lęku. Lęk, który nie pozwala nam mówić prawdy i postępować według niej, który każe działać wtrew sumieniu - jest główną i bezpośrednią przyczyną naszego zniewolenia. Dlatego przezwyciężenie lęku jest kluczową sprawą w całej strategii walki o wyzwolenie człowieka i narodu. Lęk rodzi się z zagrożenia. Lękamy się gdy grozi nam cierpienie i śmierć, utrata jakiegos dobra/wolności, zdrowia, dobrego imienia, stanowiska/. Przezwyciężamy zaś lęk gdy dobrowolnie zgadzamy się na cierpienie lub utratę jakiegos dobra - w imię wyższych wartości. Inaczej mówiąc gdy zaakceptujemy Krzyż. Zaakceptowanie krzyża ostatecznie możliwe jest w oparciu o wiarę w Boga. W Nim bowiem jest gwarancja ostatecznego zwycięstwa prawdy, sprawiedliwości i miłości.

9. **Solidarność z innymi**
 Oto jest program duchowej walki, która doprowadzi nas do pełnego wyzwolenia. Aby ta walka była zwycięska - musi być spełniony jeszcze jeden warunek: trzeba ją prowadzić solidarnie z innymi. Niewiele uzyskamy w pojedynkę, w rozproszeniu.

Musimy zjednoczyć się ze wszystkimi, którzy wraz z nami pragną wyzwolenia naszego narodu i walczyć o to. Musimy przyswoić sobie głęboki sens słowa "solidarność" - o którym mówił Papięś w swojej modlitwie za Polskę w czasie audyencji środowic w dniu 24 lutego: "Solidarność" jednak jest nie tylko nazwą, trością przede wszystkim troski o los ludzi internowanych, aresztowanych, o kształt dnia powszedniego w Ojczyźnie, o poszanowanie praw człowieka i suwerenność narodu - jest to nie tylko nazwa troski; jest to imię jedności i wspólnoty, w której odnajdujemy się wzajemnie dla siebie, w której pragniemy wyrazić pragnienie naszego bycia we wspólnotnie narodu.

10. W zjednoczeniu z Niepokalaną, Jasnogórską Panią. Wreszcie trzeba oprzeć się, jeszcze jeden warunek owocnej walki o pełne wyzwolenie naszej Ojczyzny. Musimy walczyć w zjednoczeniu z Niepokalaną, naszą Jasnogórską Panią, Matką i Królową. Ona jest Człowiekiem w pełni wyzwolonym i w zjednoczeniu z nią osiągniemy nasze wyzwolenie. /.../

Maj 1982

Ks. Franciszek Blachnicki

Przedruk z pisma "KOS" nr 35 7 czerwca 1983r. Warszawa

X X X

PACYFIZM-PULAPKI I NADZIEJE

Wszyscy pragniemy pokoju. Wszyscy na całym świecie, od Papięśa począwszy, a prawdopodobnie na Sztacie Generalnym i Armii Czerwonej skończywszy. To, co nas różni to polityczna treść tego pragnienia - czyli to czemu walcząc o pokój, jesteśmy przeciwni. Otóż imien twierdzić, że różnice te są duże ważniejsze niż deklarowany wspólny cel - pokój. Dlatego, gdy ktoś proponuje program pacyfistyczny, pytam: "Przeciw czemu pragniesz walczyć? W czym upatrujesz główne zagrożenie dla pokoju?"

W odpowiedzi powtórzmy najpierw za G. Solżenicynem, że przeciwnościwo pokoju jest nie tyle wojna, ile wszelka przemoc. Zadaniem autentycznych ruchów pokojowych jest więc przeciwstawienie się przemocy, zwłaszcza zaś gdy występuje na jej terenie oddziaływanie. Tak więc ruch pokojowy nie może działać w próżni; musi brać pod uwagę ogólną sytuację polityczną, w ramach której istnieje. Zasadność takiego stwierdzenia zdaje się nie uznawać zachodni ruch pacyfistyczny, prowadzący od kilku lat intensywną kampanię przeciwko rozszerzaniu w Europie Zachodniej nowych amerykańskich rakiet. Nikt nie lubi, gdy mu się instaluje wyrzutnie rakietowe. Poczemu jednak w tym, co mieszkańcy Ukrainy i Białorusi nikt nie pyta o zdanie, gdy rozmieszczane są sowieckie rakiety SS-20. Rakiety te są wycelowane w Europę Zachodnią, ułożone są tam też nowych amerykańskich rakiet na przywrócić naruszoną równowagę. Protestując przeciwko nim, zachodni pacyfiscy głoszą zarazem, że pragną także wyeliminacji rakiet sowieckich. Jednakże, jeśli ich działania na rzecz rozbrojenia Europy Zachodniej mogą zakończyć się sukcesem, to wątpić należy w to, że antywojenne manifestacje, powiedzmy w Amsterdamie, wpłynąłyby moderująco na politykę Kremla. Tym samym działalność zachodnich pacyfistów, w ostatecznym rezultacie sprzyjała zbrojeniam i przemocy na wschodzie kontynentu. Gdyby w końcu dni pacyfiscy zadali usunięcia rakiet SS-20, uzależniając od tego swój sprzeciw przeciw Pershingom i Cruise/a takie jest właśnie oficjalne stanowisko państw NATO, można by liczyć na rzeczywiste postępy rozbrojenia na naszym kontynencie. Nieostatecznie wydaje się, że znów powraca stary refrain: "Nie chcemy umierać za Gdańsk". A że Gdańsk trzeba być gotowym umierać, jeśli nie chce się później umierać daremnie za Paryż. Narody Europy Wschodniej również, rzecz jasna, nie chcą wojny, i jeżeli mogłyby w sposób nieskrępowany wyrazić swą wolę i suwerennie kierować polityką swych państw, to niebezpieczeństwo sowieckie przestałoby być groźne. W interesie pacyfistów zachodnich jest więc wspieranie ruchów wyzwolenczych na wschód od Żaby. Nie czyniąc tego, a wręcz przeciwnie, zwracając coraz to większe zniecierpliwienie np. wobec sympatii wyrażanych przez przedstawicieli "Solidarności" na Zachodzie wobec obecnej polityki NATO, pozostawiają się jedynego rzeczywistego sojusznika. Oby nigdy nie musieli za to zapłacić. Z naszego punktu widzenia sprawa nie jest taka prosta. Społeczeństwu polskiemu rozpaczliwie potrzebne jest bowiem utrzymanie zainteresowania światowej opinii publicznej dla sprawy polskiej, jako że każde jego osłabnięcie oznacza wzrost bezkarności junty. Wioccej: jak zawsze, losy Polski rozstrzygnąć się będą czuociow poza nią; oczekiwana przez nas zmiana sytuacji międzynarodowej nie przyjdzie sama. Lekceważąc zachodnią opinię publiczną ryzykujemy utratę atutu, który w przyszłości może okazać się bezcenny.

Potrzebny jest nam polski ruch pacyfistyczny, z którym zachodni ruch pacyfistyczny mógłby nawiązać dialog. Społeczeństwo polskie powinno przekazać dwuznaczne nilezenie, jakie u nas panuje w kwestii zbrojeń. Sprawa ta ma charo-

którą zasadniczo, podaliśmy bowiem już ofiarą przeszłej wojny światowej. Gigantyczny program zbrojeniowy, który umożliwił Związkowi Sowieckiemu uzyskanie przewagi strategicznej w Europie, był możliwy tylko dzięki drastycznym cięciom w budżecie cywilnym; jest więc realizowany kosztem i tak już spauperyzowanego społeczeństwa. Koszty ponosiliśmy też i my - i ponosimy je nadal. Kryzysu ekonomicznego nie wywołała li tylko głupia polityka licencyjna - miliardy złotych utonęły w produkcji zbrojeniowej. Sowiecka broń produkowana jest także i u nas - w Skarżysku, Radomiu, w Stalowej Woli, w setce innych zakładów. My za to płacimy, a nikt wszak nas nie spytał czy wolimy armaty zamiast masła.

Po drugie - Wojsko Polskie pełni dziś rolę armii okupacyjnej we własnym kraju, w roku 1968 pełniło ją w Czechosłowacji. Od pokoleń drogi Polakom kult munduru jest wykorzystywany przeciw nam. Bez sowieckiego poparcia ogłoszenie stanu wojennego nie byłoby możliwe, i został on wprowadzony w sowieckim a nie w polskim interesie.

Po trzecie - i tu zgadzam się z reżymową propagandą - Polsce rzeczywiście zagrażają NATO-wskie rakiety. Nie możemy mieć złudzeń - jeżeli z terenu naszego kraju wyruszy atak na Europę Zachodnią - riposta Zachodu będzie natychmiastowa i dla Polaki straszliwa. Jest więc w naszym interesie nie dopuścić do takiej sytuacji, ze wszystkich sił dążyć do wyzwolenia naszego kraju z systemu narzuconych mu, agresywnych sojuszy.

Po czwarte wreszcie - propaganda reżymowa natrętnie propaguje hasła pokojowe, może - jeżeli będziemy milczeć - odnieść pewien sukces, zwłaszcza wśród młodzieży. Nie widzę powodu byśmy w przyszłości musieli "odbijać" z rąk Czerwonego Ruchu pokojowy, tak jak odbijaliśmy święto Pierwszego Maja.

Jakie powinny być zasadnicze cele polskiego ruchu pokojowego? Otóż, przede wszystkim musi to być ruch walki z przemocą. Sprawa ta jest kluczowej wagi. Pokojowi zagrażają nie tylko bomby atomowe; zagrażają mu także: wojna w Afganistanie, stan wojenny w Polsce, tłumienie dążeń niepodległościowych narodów bałtyckich, ukraińskiego, białoruskiego i wielu innych w Związku Sowieckim czy podział Niemiec. Rakiety SS-20 czy Pershingi są tylko tego konsekwencją.

Po drugie, ruch taki powinien nawiązać dialog z zachodnim rechem pokojowym. Nie będzie to sprawa łatwa. Tym niemniej przed takim dialogiem zachodni pacyfiscy nie będą mogli się uchronić, jeżeli chcą zachować wiarygodność w oczach swoich społeczeństw.

Po trzecie - ruch ten powinien uczyć się na błędach innych ruchów pokojowych, działających po tej stronie żelaznej kurtyny. Zarazem musi dążyć do współpracy z nimi - zagrożenie bowiem jest wspólne dla nas wszystkich. Musi to być ruch polityczny/nie tylko moralny/oparty na dążeniu społeczeństwa polskiego do odzyskania suwerenności. Podejmując dialog z innymi ruchami tego typu, musi reprezentować interes ogólnospołeczny. Dlatego źle by się stało, gdyby dla realizowania tych celów stworzono odrębną organizację, której partykularyzm groziłby zepchnięciem na manowce hipokryzji i społecznej izolacji. Ruch taki mógłby zostać przechwycony przez władze i wykorzystany dla celów sprzecznych z wyżej nakreślonymi

Sądzę, że struktura takiego ruchu istnieje - jest nim podziemna "Solidarność". Tak jak poprzednio ruch ten, z początku czysto zawodowy, przejął na siebie funkcje reprezentowania także innych dążeń obywateli i stał się ruchem społecznym o silnym zabarwieniu politycznym; tak i obecnie powinien stać się forum na którym artykułowaćby można cele i dążenia polskiego ruchu pacyfistycznego.

Dawid Warszawski

Przedruk z pisma "KOS" nr 32 25 maja 1983r. Warszawa

X X X

O OPORZE/fragmety/

Podziemie nigdy nie funkcjonowało efektywnie w ustroju komunistycznym. Komuniści nie wiele zdołali dokonać, ale rozbijając społeczny opór, zwłaszcza w jego konspiracyjnej formie - potrafili. Tę umiejętność mieli opanowaną po mistrzowsku. Dość porównać funkcjonowanie podziemia w latach 1939-41 na terenie Generalnej Guberni i w okręgu lwowskim: konspiracja działała pod bokiem gestapo, zaś ginęła będąc w zasięgu NKWD. Czemu tak smętnie działała? Wydaje się, że hitlerowcy chcieli po prostu zagwarantować sobie spokój w podbitym kraju, dbali o przestrzeganie przepisów, ład i porządek. Nie zależało im na organizowaniu politycznej organizacji podbitego narodu, który planowali przekształcić w plemię niewolników. Nie pozostawiali Polakom żadnych złudzeń w tym przedmiocie. Nic nie przyrzekali, plutonom egzekucyjnym nie towarzyszyły obietnice lepszego jutra, ani wiernopoddańcze deklaracje zwolenników Hitlera. Inaczej sowieccy konkwistadorzy. Ci metodycznie rozbijali wszystkie więzi spo-

keczne, organizacje polityczne i kulturalne, zrzeszenia sportowe i zmieszane, likwidowali wolności obywatelskie i konfiskowali własność; czynili człowieka nie tylko swym poddanym - czyli go swą własnością. W przeciwieństwie do hitlerowców narzucali Polakom wż: sne formy organizacyjne, zezwalali ubogim na grabież mienia zamożnym, eksploatowali wiernopoddane deklaraty, a skrywali egzekucje i wywózki. Inkwizowali ducha krucjaty, przybywali szerzyć Nową Wiarę. Zostawiali przy tym furtkę: teoretycznie każdy mógł się nawrócić na religię Prądującego Ustroju.

Obserwując sowiecką okupację, Józef Mackiewicz, pisarz wielce kontrowersyjny i niezbyt mi sympatyczny, okrotował, że o ile hitlerowska okupacja robi z nas bohaterów, to sowiecka okupacja robi z nas szmaty. Było to możliwe dzięki owej piekielnej mieszance terroru i ideologią społeczną obietnicy, rewolucyjnej demagogii, która za cenę donosiła nobilitowała pospolitą grabież; był to wynik niszczenia tradycyjnych struktur społecznej organizacji zespolony z postawieniem otwartych drzwi do Przeciąjącego Ustroju. Wręta były dla każdego, kto pojął, iż na mocy nieuchronnych praw historycznych Stary Świat leży w gruzach. Zwycięski komunizm obiecywał również, wans społeczny i poniekąd je realizował.

Był hojny: pozwalał grabić mienie wyskiwaczy i wrogów ludu. Pod chłopskimi toporami padały szlacheckie dwory, niszczone biblioteki, rabowano bydło z pańskich obór. Rabowano sklepy i warsztaty rzemieślnicze, apteki i mieszkania prywatne, wczorajszy możnowładca i dzisiejszy, ch oponentów spychano w nędzę i na dno upokorzenia. Tak zwalczano system oparcia na wyzysku i własności prywatnej, tak realizowali komuniści zasady społecznego egalitaryzmu. Owo "równanie w dół" aktywizowało w ludzkich duszach to co najgorsze, najniższe instynkty, najpodlejsze odruchy. Ale bywało skuteczne.

Tak ziściła się obiecana, lecz nigdy wcale i wie nie zrealizowana forma rolności. Tak ziścił się wczorajszy brak troski i skrzywdzonych i poniżonych. Robotnicy - rzecz preta - awansowali do roli podmiotu władzy tylko w gazetach i propagandowych przemówieniach, ale trudno zaprzeczyć, iż droga do awansu stała się dla niektórych z nich otworem. Z nizin społecznych, z obszarów nędzy i krzywdy pochodzili działacze średniego szczebla, wierzchołki były zastrzeżone dla wybranych - aparatu władzy: sekretarzy komurek partyjnych, członków rad narodowych, dyrektorów przedsiębiorstw, pracowników urzędu bezpieczeństwa. Ci ludzie stawali w bazę społeczną Prądującego Ustroju. Nie ona jednak stanowiła o jego sile. W tym pierwszym, górnym, chmurnym, pionierskim i heroicznym etapie ustroju komunistycznego - tak zresztą, jak i później - głównym czynnikiem siły władzy była bezzieża rozbitego społeczeństwa.

Komunizm i opór społeczny

Wiele zmieniło się od tamtych lat. Odziani w rogatywki spadkobiercy Wandy Wasilewskiej nie mogą zaoferować ludzkiej z nizin sklepów do rabowania ani o próżniach posad. Nie mogą zwalić winy na niedole i burżujów i obszarników, na rząd londyński i reakcyjne podziemie. Wszelako pamięć tamtych lat warto mieć na uwadze, rozwiązując rebusy dnia dzisiejszego.

Społeczeństwo rządzone przez dyktatorów komunistycznych szukało nowych, oryginalnych form oporu adekwatnych do sytuacji totalitarnej przemocy. Szukano w totalitarnej murze każdej luki, każdej szczeliny, chwytało się każdego sposobu, by ocalić naród przed losem zdeintegrowanej kupy piasku. Kiedy została rozbite podziemie z lat 1945-47, kiedy zniszczono legalną opozycję PSL, znaczna część inteligencji wybrała wewnętrzną emigrację. W systemie wiernopoddanej deklaracji i sloganów skandowanych podczas pochodów milczenia oznaczało opór niezgody. Inni szukali jakichś form instytucjonalnej koegzystencji, korzystając zwykle z pojemnego wprzód, choć kurozącego się bezustannie, opiekunczego parosola Kościoła Katolickiego. Środowisko skupione wokół "tygodnika Powszechnego" zdecydowało się na obecność w życiu publicznym w sferze kultury i nauki, rezygnując świadomie z politycznych działań. Wszakże każdy artykuł publicystyczny o św. Stanisławie czy o kampanii wrzesniowej, o turystyce czy archeologii, wszystko wtedy miało swój wymiar polityczny; także znamienne przeniknięcia do dawaczy piśmnom polityczny koloryt. Im bardziej brutalne stawały się ataki na Kościół, tym bardziej kurczyło się pole tematów, które mogły przez cenzorskie przeniknąć na łamy katolickiego tygodnika. "Tygodnik Powszechny" redagowany przez Jerzego Turowicza, bogaty w pióra Stomny, Zawiejskiego, Kisieliewskiego, Wójcika, wskiego i innych, był azylem dla czytelnika, był propozycją przetrwania, pro ocalenia, wartości fundamentalnych, zdrowego rozsądku i psychicznej równowagi w świecie opazanym przez policyjny terror i ideologiczny obłęd. Prawdziwą zapórę dla totalitarnych zapędów aparatu władzy stanowił Kościół. Był instytucją broniącą tożsamość i narodu, jego praw i wartości. Wspirak słabych, dawał otwart

prześladowanym. Dzięki Kościółowi głównie utajony opór narodu trwał, choć uwaga wość nakazała odnotować, że zmasowany terror zespolony z gigantycznym prądem mózgow i deprawowaniem sumień przynosił konkretny efekt. Wiele trzeba zakłamania by temu przeczyć. W okresie stalinowskim powstawały również organizacje konspiracyjne, wzorowane zwykle na modelu AK-owskim. Ich żywot był krótki, represje przeciw nim brutalne, a wieści o ich istnieniu dochodziły głównie z więzień i kronik sądowych. Episkopat warto o tym przypomnieć - przestrzegaj wtedy przed podziemiem jako drogą narodu oporu.

System dyktatorski rozpada się lub ewoluje. Kiedy rozpada się - na wskutek wstrząsów wewnętrznych lub zewnętrznych - falą społecznego buntu wynosi na wień rzeczników totalnej zmiany, "niezłomnych" oporców i więzionych przeciwników. Kiedy ewoluje - aparat władzy rozchwiewa się i sam niejako rodzi ruch protestu i antagonistów ze swego wnętrza. System komunistyczny miał protest wpisany w swą ideologiczną naturę. Nie można bezkarnie głosić hasła egalitarystycznych i roz-wijać systemy sklepów "za żółtymi firankami", nie można bezkarnie głosić ideał robotniczej władzy i brutalnie tłumić strajków robotniczych przy pomocy pobojni - nie można bezkarnie ogłaszać się dziedzicem tradycji wolnościowej i tłumić przed-mocą każdego przejawu wolności w własnym otoczeniu. Dopóki komunizm był ideolo-gią żywą, angażującą ludzi uczciwych, dopóty musiał w sposób naturalny rodzić wła-sną herezję i negację - nazywał je rewizjonizmem. Rewizjonizm nigdy dokładnie nie zidentyfikowany przez swych wrogów i zwolenników - był ruchem umysłowym znamion-ującym korozję żelaznej ideologii aparatu. Próbując z założenia być ruchem napra-wy Przechodzącego Ustroju, rewizjonizm usiłował łagodzić i limitować totalitarny charakter systemu, naruszając w ten sposób, choć nieświadomie, sam rządczący go komunizm. Nietotalitarny komunizm u władzy istnieć nie może. Albo staje się totalitarny albo przestaje być komunizmem. Rolą rewizjonizmu było przygotowanie partii komunistycznej do konfrontacji z wybuchami społecznego gniewu po śmierci Stalina, wprowadzenie do partyjnych dyskusji elementów realnej codzienności i śladu normalnego języka. Rewizjoniści postulowali liberalizujące reformy poli-tyczne, ale rewizjoniści nigdy nie przybrał kształtu programu politycznego. W starciu z konserwatywnym aparatem musiał przegrać. Dalej miał do wyboru: albo przyjąć uzanę prymat "aparatu" władzy i uterasnić się w wiara-dzą przeciw społecznym aspiracjom, albo też nadal formułować potrzebę reformy politycznej, aż do zerwania z partią komunistyczną. Tak czy owak przestał być re-wizjonizmem, ówym rechem epoki fermentu - stawał się fragmentem władzy lub po prostu opozycją.

Rzecz charakterystyczna: protesty społeczne zaczęły się nasilać, gdy system stał się nieco mniej represyjny. Kiedy terror łagodził się ludzie nabierają odwagi. Protesty społeczne z lat 1953-56 nie wyszły od rewizjonistów, ale nie były też dziełem środowisk trwających w niezłomnym oporze od 1945r. Ceną tego oporu była bowiem izolacja: w wewnętrznej emigracji lub w więzieniu. Bury wychodziły z głębi społeczeństwa zdeorganizowanego i rozbitego, były pozbawione programu politycznego, łatwe do skłumienia i manipulowania. Nie były to ruchy społeczne czy poli-tyczne w klasycznym rozumieniu tych terminów, były to odruchy gniewu grup in-dywidualnych, którym bieda nie przestawała doskwierać, a szczypta odwagi już pozwalała na jawny protest.

Historia Polskiego Października ma dwa plany: jeden z nich to społeczny bu-nt robotników, drugi - to ideowy bunt partyjnych rewizjonistów, paraliżować wszakże na-leży również o historii skłumienia i pacyfikacji tych buntów. Analiza sposobów, które pozwoliły Władysławowi Gomułce uspokoić zrewoltowany kraj, zasługuje na odrębne studia. Jedno jest pewne: Polski Październik nie został skazany siłą, choć akcja policyjna, przeciw demonstracją ulicznym po rozwiązaniu "Po prostu" jesienią 1957 r. zmieniła Warszawę w obleżone miasto. Październik został rozmyty. Kształt klasyczny przesadził, że nie powstały żadne instytucjonalizowane formy oporu. Paź-dziernikowy ruch odnowy przeobraził się w naszą naszą stabilizację, której towa-rzyszył twardy i konsekwentny opór Kościółki, demonstrowany nieraz krytycznym śro-dowisk intelektualnych, ujawniające się od czasu do czasu niezadowolone żądóg robotniczych. Ale konspiracji nie było. Nie pojawiła się ona na dużą skalę po studenckim buncie w marcu 1968 r., ani po grudniowej/1970/rewolucji robotniczej. Edarzały się tu i ówdzie - nader marginesowo zresztą - prógny tworzenie podziemia i zakładania konspiracyjnych organizacji, nie odgrywały one jednak żadnej znaczącej roli. Nielegalne próby organizacyjne nabierały społecznego rezonansu dopiero wtedy, gdy ich twórcy zasiadali na ławie oskarżonych. Działalność opozycyjna szu-kała sobie innych jawnych i niejawnych, ale niejawnosć nie oznaczała zorganizowa-nego podziemia; w sposób niejawny np. kolportowano emigracyjne wydawnictwa i w sposób niejawny przetrzucano materiały do tych wydawnictw, dyskusje w jawnych

Klubach Inteligencji Katolickiej z seminariami w prywatnych mieszkaniach, w odpisach krążyły skonfiskowane utwory - istniał ferment, opór i ruch niezależnej idei. Nie istniała jednak niezależna polityka polska. Ten stan rzeczy począł ulegać zmianie w 1975 r. W tym czasie powstały pierwsze programy zorganizowania oporu społecznego i pierwsze organizacyjne inicjatywy. Sensen tych koncepcji i tych działań była jawność, jawność z wszelką cenę, aż do dobrowolnego oddawania lokali okupowanych przez Służbę Bezpieczeństwa, gdzie miały się odbywać jawny - choć nielegalny - odczyt Towarzystwa Kursów Naukowych. "Jawny choć nielegalny" - w tym nieco paradoksalnym stwierdzeniu zawiera się sedno ówczesnej taktyki. W sposób niejawni drukowane gazety i książki, na których widniały wszakże ujawnione nazwiska redaktorów i autorów. Jawność była sposobem podnoszenia poprzez zbiorową odwagę, poszerzenia "szarej sfery" rozciągającej się między nożycami cenzora a paragrafami kodeksu karnego, przełamywania bariery inercji i strachu w ludziach. Szansa sukcesu tkwiła w jawności, a nie w konspiracji. Konspiracji w znaczących rozmiarach nie zrodziła zresztą ani socjalistyczna interwencja na Węgrzech, ani wojskowa "bratnia pomoc" dla Czechosłowacji. Rówież postalinowski komunizm nie znał konspiracji jako zjawiska zakroconego na większą skalę. Warto zastanowić się, dlaczego? Nie był to już system totalnego terroru dla wszystkich ani atrakcyjnej obietnicy dla upośledzonych, był jednak system, który potrafił zbudować stabilny układ relacji pomiędzy władzą a społeczeństwem. Próbuje się ją stabilność objaśnić, czeski intelektualista Anton Liehm sformułował tezę o istnieniu "nowej umowy społecznej" pomiędzy elitą władzą a rządzącymi. Sens tej "umowy" polegał na tym, że aparat władzy nie utrudniał ludziom życia a ludzie nie utrudniali aparatowi rządzenia. Aparat nie ingerował zbyt brutalnie w życie prywatne obywateli, obywatele nie ingerowali w sfery w sfery zastrzeżone dla partyjnej nomenklatury. Klasycznym przykładem funkcjonowania "nowej umowy społecznej" była Gierkowska Polska i Kadarowskie Węgry, ale elementy tego układu miały się zaobserwować i w innych krajach łącznie z ZSRR. Przypomnieć wypada, że na Węgrzech kurs Kadarowski poprzedziły wyjątkowo brutalne represje, które odebrały wiarę w sens doraźnego oporu, w Polsce Gierkowski liberalizm był naturalną konsekwencją strachu przed klasą robotniczą, której bunt wyniósł Gierka do władzy - był to także efekt konfliktu z państwami Zachodu gdzie Gierkowi zależało na dobrej opinii, pacyfistyczną cechą Husakowskiej Czechosłowacji jest fakt, że "normalizację" oraz "posłali tam liderzy "jednowy", że do zaprzestania operu społecznego wzywał sam Dubczek, że tysiące aktywnych działaczy "praskiej wiosny" emigrowało. Podziemie w Czechosłowacji po '68 roku obejmowało i obejmuje wąskie środowisko zdeklasowanych kontestatorów, jest bliższe wibry klimatcie duchowym pierwszym gminom chrześcijańskim chreniacym się w katakumbach niż nielegalnemu ruchowi politycznego oporu.

Widno "bieszczadów"

Podziemie nigdy nie wypełni wszystkich potrzeb społecznego ruchu oporu. Może być tylko fragmentem takiego ruchu i interes narodowy wymaga, by szukać wspólnego mianownika dla różnych działań, różnych temperamentów i różnych potrzeb o wspólną sprawę. Ruch oporu musi być zarazem szkołą wolności i demokracji; jaki będzie ten ruch, taka będzie przyszłość Polska. Na każdym podziemiu jednak ułosi wiec cień "bieszczadów" z powieści Dostojewskiego. Każda konspiracja demoralizuje, w jej urokach kwitnie duch sekty posługującej się własnym językiem opartej na kręgach wtajemniczenia, na taktyce, której wszystko jest podporządkowane, na instrumentalnym stosunku do prawdy i lekceważeniu wartości politycznych obojętnych. Formuje specyficzny typ działacza-konspiratora, rodzaj zawodowca o darzonego tylko cechami przydatnymi w podziemiu, co niebezpiecznym później. Zmusi podejmować decyzje arbitralne, musi być nieufny do ludzi nowych i obcych, penkratyzm nie jest cnotą, której konspiracja wymaga; pluralizm nie jest stylem, któremu konspiracja sprzyja. Działanie w podziemiu izoluje od smaku i zapachu codziennego normalności, wykrzywia perspektywę, rodzi groźny maksyzm i nietolerancję, wiedząc do partykularyzmu w myśleniu, do postaw fanatycznych. Konspiracja wymaga nieposłuszeństwa wobec wroga, lecz i posłuszeństwa wobec podziemnej centrali, głosi równość ludzi lecz sama wymaga hierarchicznego podporządkowania. Konspiracja żyje duchem naniçhelizmu "kto nie z nami, ten przeciw nam". Powstaje dla walki z polityczną opresją, ale jest dla policji wymarzoną formą działania. W zderzeniu z konspiracją policja rozkwita: penetruje świat podziemia, motuje prowokacje. Bez podziemia policja polityczna wiedzy żywot frustrata, dla niemu staje się potęgą, staje się państwem w państwie, czasem jest to suwerenne państwo w niesuwerennym państwie. Działania policji nakierowane na nantowanie prowokacji rodzą w świecie podziemia rodzaj antyprowokacyjnej histerii; bywa, że analizę społecznych procesów zastępuje śledztwo prowadzone przez podziemne kontrwywiad. Totalitarna system w każdym kryzysie widzi ukrytą rękę konspiracyjnego wroga; antytotitarne podziemie w każdym niepowodzeniu widzi palec tajny

agentów polej. Oto wzajemek zagrożeń towarzyszących podziemiu. Tak piszą zwykłe politycy i ideowi wrogowie konspiracji. Pewnie dlatego rzadko te uwagi bywają życzliwie przyjmowane. Konspirator idealizuje podziemie i trudno się mu dziwić, ale właśnie dlatego trzeba mu stale uświadaczać, jak często ociera się o nisytyfikację. I trzeba stała mu przypominać, że prawdziwą klęskę zgotuje mu nie policyjny terror, lecz wroga obojętność otoczenia społecznego. Podziemie oderwane od zaplecza skazane jest na degenerację i uwiad.

Te mechanizmy bystro dostrzegane i chętnie wyolbrzymiane przez wrogów lepiej widać z zewnątrz. Kiedy sam znajdę się znów w podziemiu, kiedy znów zaprzętnienty będę ostrożnością przed szpiclowskim okiem, organizacją konkretnego zebrania, napisaniem konkretnej ulotki - wtedy sam o tym wszystkim zapomnę, oslepnę na że niebezpieczeństwa, nie starczy mi sił, czasu i odwagi by je dostrzegać, analizować i opisywać. Dlatego piszę o tym dzisiaj, siedząc bezpiecznie za kratami Białołęki.

Szczypta godności

Podziemie musi umieć odczytać społeczne potrzeby i znajdować elastyczne sposoby ich zaspokajania, musi być dla społeczeństwa atrakcyjne i musi mu rzeczywiście być potrzebne. To są komunały. Żeby jednak pozostać im wiernym trzeba jasno sobie i bliżnim uświadacić, że nierealistyczna jest rachuba powrót do sytuacji sprzed 13 grudnia 1981 roku, rachuba na spektakularny triumf, kiedy to cnota zostanie wynagrodzona, a występki ukarany. Podziemia "Solidarności" nie może dążyć do zemsty, lecz do zbudowania demokratycznej alternatywy. Demokracja nie jest rozwiązaniem ani łatwym, ani prostym, rodzi się w bólach, utrwała wśród konfliktów, a swe zalety ujawnia dopiero po drugim czasie. Dlatego nie należy sobie i bliżnim obiecywać złotych gór: nie czeka nas żadne prędkie i definitywne rozwiązanie polskich kłopotów, czeka nas ryzyko, mózki i rozczarowania. Taka jest zwykle cena wolności.

Myślę, że podziemiu nie jest dziś potrzebny etos moralny i kształt organizacyjny armii czy też partii typu leninowskiego. Potrzebna jest wspólnota dążeń i solidarność działań. I szacunek dla odrębności. I jeszcze: zgoda na pluralizm. Myślę, że podziemie nie powinno obiecywać żadnego świata bez konfliktów. Myślę, że powinno proponować program działań praktycznych na rzecz reformy programu społecznej samoobrony, kontakt z autentyczną kulturą i jej wartościami, udział w prawdziwym życiu obywatelskim i wyszkowym. I jeszcze tylko szczyptę godności, szczyptę wolności i szczyptę braterstwa. I codzienny żyk prawdy. Tej prawdy, że każdy kompromis na kształt prowizorium, że każde rozwiązanie polityczne jest pozorne, albowiem poza śmiercią powiada filozof - wszystkie rozwiązania są pozorne. Tak oto myślę.

Pozwól mi na koniec na refleksję nader osobistą. Zaangażowanie w politykę w systemie totalitarnej dyktatury jest zawsze wypadkową dwóch motywacji ludzkich, zawsze oscyluje pomiędzy świadectwem moralnym a kalkulacją polityczną. Jeśli gubi jeden z tych motywów, staje się albo nieskuteczną moralistyką, albo niemoralną manipulacją. Jedno i drugie jest niebezpieczne, ale jedno i drugie bywa nieuchronne. By znaleźć się w podziemiu, trzeba splunąć na stabilizację zawodową i życie rodzinne. Trzeba wliczyć w koszty więzienie i samotność. Trzeba postawić się poza nawiasem legalności, trzeba wię porzucić racje etyczne na rzecz polityki. *Politique d'abord*. Trudno z tym polemizować. Ale dlatego właśnie sądzą, że podziemiu potrzebni są ludzie, dla których większą wartość niż polityczna skuteczność stanowi moralne świadectwo i nie traktują podziemia jako wybiegami pretendenciów do przyszłej elity władzy; ludzie, którzy rozumieją, że ich polityczne zaangażowanie skończy się w "normalnych" czasach, kiedy podziemie nie będzie już potrzebne, i którzy wiedzą, że te "normalne" czasy wymagają zwykle innych cnot, innych charakterów, innych umiejętności.

Takie myśli przychodzą mi do głowy w Białołęce po 20 tygodniach trwania tej najdziwniejszej z polskich wojen.

Adam Michnik

Maj 1982 rok
 Przedruk z "Listów z Białołęki" Adam Michnik, Wydawnictwo KRAG Warszawa 1982

X X X

REWOLUCJA CZY BUNT ?

Historia polskich buntów przeciwko władzy komunistycznej jest przykładem mozolnego i długiego procesu usamodzielniania się czynnika społecznego - jego ewolucji od siły popierającej przeniesiony wewnątrz aparatu władzy/np. poparcie dla Gomułki/ do siły niezależnej, walczącej z tą władzą o prawa do władzy dla narodu. W 1980 roku Solidarności nie interesowało kto słusznie/ kto jest "liberalen" a kto "twardogłowym" i kto kogo chce od tej władzy usunąć, żeby sam uściślał pass naród w imieniu Rosji. Osiągnięta świadomość nie pozwala już ruchowi działać instrumentalnie. Dlatego żadna z partyjnych frakcji nie może brać go pod uwagę jako narzędzie pomocy w prowadzeniu rozgrywek wewnątrz władzy, którego później pozbędzie się tak jak Jaruzelski Solidarności w grudniu 1981 roku. Stąd wniosek, że nadchodząca konfrontacja będzie dla komunistów na śmierć i życie - walką o władzę.

Bunt polega na proteście przeciwko władzy i w zasadzie nie żąda niczego poza cofnięciem decyzji, które stały się jego przyczyną. Klasycznym przykładem są bunt podwyżkowe w Polsce w 1956, 1970, 1976 roku. Taki ruch pozbawiony programu/pozytywnych celów/, bardzo łatwo skanalizować i stłumić, zwłaszcza jeśli nie powstanie żadne kierownictwo, a wola walki wygaśnie po pierwszych represjach/Radom 1976/. Dlatego prowokowanie buntów jest ulubionym zajęciem policji w celu wcześniejszego spacyfikowania opozycji, zanim ta dojdzie do działania./1968/. Niejednokrotnie służył on frakcjom partyjnym szykującym się do przejęcia władzy jako środek umożliwiający skonpromitowanie i obalenie ekip poprzednich oraz uzyskanie społecznego zaufania.

Po doświadczeniach Sierpnia 80 nie musimy obawiać się prowokacji, bowiem społeczeństwo na tyle już dojrzało pod względem politycznym, iż jest w stanie przekształcić bunt w rewolucję. Innymi słowy nie ważne jest, czy iskra, która wywoła wybuch będzie prowokacja czy nie, ale to co nastąpi później. Procesja pod Pałacem Zimowym w Petersburgu w styczniu 1905 r. była zorganizowana przez pracownika policji politycznej, ale wypadki które nastąpiły po niej, jej krwawym rozpedzeniu/ok. 1000 zabitych/ o wiele co nam zdrugotały Imperium rosyjskiego i zmusiły cara do wydania zgody na powołanie parlamentu/Duma/. Prowokacja "krwawej niedzieli" odegrała zatem znaczną rolę, ale całkiem w innym znaczeniu niż oczekiwali tego porządkowcy. Tak więc prowokacja w konkretnych okolicznościach może nawet "przydać się" ruchowi rewolucyjnemu dając sygnał do zbiorowego wystąpienia. Ważniejsze od niej są bowiem skutki jakie pociąga i to nad nimi musimy sprawować kontrolę. Rewolucję od buntu różnić muszą w naszej sytuacji zasadniczo trzy elementy:

1/. Świadomość uczestników w rewolucji - iż WALKĄ TOCZY SIĘ nie o cofnięcie jakichś rozporządzeń/np. delegalizacja "Solidarności"/, zaprotestowaniu przeciwko jakiemś konkretnemu posunięciu, bądź o ograniczenie istniejącej władzy /jakieś porozumienie/, czy wreszcie o zmianę ekipy /np. Jaruzelskiego na Kanię/, ale o obalenie rządów komunistycznych i powołanie nowej, polskiej i demokratycznej władzy.

2/. Przywództwo polityczne, zdolne po kierownictwo W A Ł K A, nie ulegające iluzji, ale rozumiejące, iż to jego zasadniczym celem jest uchwycenie władzy. Każda rewolucja tworzy swoje własne instytucje, własną władzę. Dobrze jednak byłoby gdy już wcześniej istniały pewne struktury organizacyjne, przynajmniej na szczeblu regionalnym, które zdając sobie sprawę z rozwoju wypadków/logiki walki/byłyby w stanie szybko dostosować się do sytuacji rewolucyjnej i wykorzystać jej potencjał. Dodają one, że na ogół rewolucje swym wybuchem zaskakują wszystkich - zarówno przysiężnych zwycięzców jak i pokonanych. Wygrywa jednak ten, kto szybciej rzuci hasła nie uświadaniane sobie jeszcze przez masę i wysunie program akceptowany przez elitę ruchu.

3/. Charakter toczonej walki musi być zapreżeniem przebiegu strajku sierpniowego skoro bowiem głównym celem rewolucji jest obalenie istniejącej jeszcze władzy, to należy dążyć do: - dezintegracji i obozwładniania aparatu przemocy, - dezintegracji/rozbicia/, izolacji a wreszcie usunięcia dotychczasowego aparatu władzy, całego aparatu./

Nie można zatem czekać aż partia /wojsko, policja itp./ przysła kogoś na rozmowy lub wysła szpilki, lecz należy atakować ośrodki władzy. Przyjęcie natomiast modelu Sierpień 80 z góry oznacza przegraną, gdyż zakłada, że czegoś od tej władzy oczekujemy, że mamy z nią jeszcze jakąś wspólną płaszczyznę do rozmów /jakis wspólny interes/. Podczas gdy my chcemy tylko jednego - aby komuniści odessali, najchętniej tam skąd przybyli - tj. do ZSRR.

Pierwszym etapem rewolucji jest doprowadzenie do powstania dwuwładzy - rządu dotychczasowego i nowych instytucji przejmających w miarę możliwości władzę w dzielnicach, miastach, regionach. Rewolucja kończy się, gdy stara władza zostaje rozbita i zlikwidowana, a nowy ustroj uzyskuje legitymację /uprawomocnienie/. W naszym wypadku drogą przyjęcia nowej konstytucji opracowanej przez zgromadzenie narodowe wybrane w wolnych i demokratycznych wyborach /pełnoprawnych/.

Aby tak zarysowana rewolucja powiodła się muszą być spełnione trzy warunki:

1/. Aparat starej władzy musi ulec w wystarczającym stopniu rozkładowi, podzielić się na kilka ośrodków dyspozycyjnych nawzajem blokujących swe poczynania - niezdołnych do podejmowania decyzji i ich realizacji /rządzenia/. Proces taki już się rozpoczął. W praktyce poza dozowaniem społeczeństwu represji komuniści nie rządzą, tzn. nie realizują żadnych decyzji poza represjami. Proces kierowania państwem ograniczyli do stosowania represji i korzystania z władzy /przywileje, korupcja, rozkradanie majątku narodowego i prywatnego obywateli/. Powinno to doprowadzić w ciągu kilku lat do całkowitej degeneracji i rozpadu władzy.

2/. Ludzie muszą być przekonani o możliwości zmian, to jest o możliwości zwycięstwa w walce z czerwonymi, zaś osiągnięty stopień nędzy nie może być na tyle duży, by ich całkowicie zniechęcił. Zagrożenie nędzą często powodowało rewolucje, lecz sama nędza doprowadzała do zbydlenia narodu.

3/. Korzystna sytuacja międzynarodowa, to znaczy jak największe napięcie na linii USA - ZSRR i zagrożenie wolnego świata przez ekspansjonistyczne dążenia Sowietów. Tylko wówczas USA i Zachód, w trosce o własną skórę, będą gotów udzielić poparcia Polsce by naszczepować w ten sposób Rosję. Zawarcie natomiast porozumień w mniejszym lub większym stopniu potwierdzi jałtę i stanie się grobem dla naszej sprawy na najbliższe pokolenie. Tylko Zachód zagrożony przez Rosję będzie skłonny do rewizji układów jałtańskich!

Dzikus Podziemia

Przedruk z miesięcznika politycznego "Niepodległość" nr 15 marzec 1983
Warszawa - Katowice

x x x

O PAŃSTWIE /fragment/ Jan Paweł II

" To, że racją bytu państwa jest suwerenność społeczeństwa, Narodu, Ojczyzny, to my Polacy szczególnie mocno doczuwamy. Tego nauczyliśmy się poprzez całe nasze dzieje, a w szczególności poprzez ciężkie doświadczenia ostatnich stuleci. Nigdy nie możemy zapomnieć tej starszej lekcji dziejowej, jaką była strata niepodległości Polski od końca XVIII wieku do początku bieżącego stulecia. To bolesne, w istocie swojej negatywne doświadczenie stało się jakby nową kuźnią polskiego patriotyzmu. Słowo "ojczyzna" posiada dla nas takie znaczenie pojęciowe, którego, zdaje się nie znają inne narody Europy i świata".

/Spotkanie z władzami PRL w Belwederze 2.VI.79/

Przedruk z pisma "Głos" nr 2 V - VI 1983 r. Warszawa

x x x

Wydaje: Ruch Społeczny Solidarność - Sekcja Organizacyjna

Cena : 30 zł